

Żona i kochanka

Poznałem Ukrainę. Jest piękna. Zakochałem się w niej. Nasz romans trwał półtora miesiąca. Jeździliśmy od Lwowa do Odessy. Nie chciałem wracać, ale obowiązki w ojczyźnie wzywały. Zresztą Ukraina od początku była ze mną uczciwa i szczerą. Wiza turystyczna na 90 dni, bez karty stałego pobytu. Brałem, co dają i... wspomnienia zabrałem ze sobą. Na granicy ukraińskiej w Medyce pożegnała mnie jako uśmiechnięta funkcjonariuszka o blond włosach i głębokim spojrzeniu. Serce płakało. Oni specjalnie stawiają na tym odcinku najpiękniejsze. Aby tęsknić, aby wrócić.

Przez granicę idzie się 300 metrów chodnikiem otoczonym siatką. Jest coś niesamowitego w przechodzeniu z jednego kraju do drugiego, z jednej cywilizacji do innej. Przywitały mnie trzy strażniczki spełniające swoje obowiązki z niechęcią do nich i jeszcze większą do nas, podróżujących. Jedna kłóciła się z Ukraińcem o to, czy jest kierowcą czy nim nie jest. Przede mną dwie młode Ukrainki przeszły bez kłopotów. Jechały na studia do Wrocławia. Mi też gładko poszło. Pani straży granicznej poinformowała mnie o kwarantannie. Nazwała ją obserwacją, wzięła adres pobytu i telefon. Oto kara za romansowanie poza granicami ojczyzny. "Teraz ptaszku posiedzisz dziesięć dni w domu. Odechce Ci się latania". Nic, że przekraczałem granicę pieszo. Pies Was trącał. Przyjąłem wyrok z godnością i wsiadłem do busa z tymi studentkami i dwudziestoma innymi osobami. Kwadrans podróży do Przemyśla wystarczył, aby powymieniać się wirusami. Potem trzy godziny w przegrzanym pociągu do Krakowa.

Tym samym wpadłem w system. Państwo zauważyło mnie i zanotowało. Dotąd nigdy do mnie nie dzwoniło, a teraz... pierwszego dnia telefon z sanepidu. Nagrany miły dziewczęcy głos informował o kwarantannie i ustawowym obowiązku zainstalowania aplikacji. Zignorowałem. Musiałem rozpalić w piecu. Uważam, że powinniśmy nazywać sprawę po imieniu. To nie kwarantanna, ani obserwacja, ale areszt domowy zazdrosnej ojczyzny. Na początku jest złość, ale z czasem w domu robi się ciepło i w sumie ten areszt jest nawet przyjemny. Spokój wielki praktykuję.

Drugiego dnia wieczorem przychodzi sms od nadawcy „Kwarantanna” o treści: „Jesteś na kwarantannie. Masz ustawowy obowiązek używania aplikacji Kwarantanna domowa. Jest dostępna w AppStore i GooglePlay.” Zastanawiam się, czy jest już, a ja przegapiłem, ustawowy obowiązek posiadania smartfona i dostępu do Internetu. Na razie nie spełniam żadnego z nich. Mój Internet działa tylko nad ranem. Zignorowałem i poszedłem spać. Budzę się wcześnie. Sprawdzam www.mz.gov.pl i znajduję informację, że zamiast instalowania rządowej aplikacji można złożyć oświadczenie telefonicznie. Dzwonię o 4 rano do call centre Narodowego Funduszu Zdrowia. Jestem pierwszy w kolejce. Kto rano wstaje temu Pan Bóg daje okazję porozmawiania z konsultantką. „Tak, dobrze się Pan dodzwonił, ale teraz mamy zapisywanie danych systemu, proszę zadzwonić za pół godziny”. O 4.30 też jestem pierwszy w kolejce, a powiadają, że trudno się dodzwonić. Tym razem konsultant: „Proszę powtarzać na głos za mną: zgodnie z paragrafem, ustępem, punktem, ustawy, z dnia oświadczam, że nie posiadam urządzenia mobilnego... oświadczam, że nie posiadam urządzenia mobilnego... umożliwiającego zainstalowanie aplikacji Kwarantanna domowa... umożliwiającego zainstalowanie aplikacji Kwarantanna domowa... Jestem świadom odpowiedzialności karnej... Jestem świadom odpowiedzialności karnej... w przypadku składania fałszywego oświadczenia... w przypadku składania fałszywego oświadczenia.... Dziękuję, przyjedzie do Pana policja” Dziękuję, hurra, kwiaty, wiwaty. Tak leżąc w łóżku w pidżamie wstąpiłem w związek małżeński z własnym krajem.

Czwartego dnia rano zadzwonił policjant z komendy wojewódzkiej w Krakowie. Bardzo miło poinformował o obowiązku aplikacji. Ja bardzo miło poinformowałem o jego spełnieniu. Wychodzi na to, że przez pierwsze trzy dni aresztu mogłem się jeszcze wałęsać po kraju, zanim policja dostanie zlecenie pilnowania aresztanta. Przynajmniej na biurokrację można liczyć w tym kraju... że się nie pośpieszy. Trzy godziny po nim zadzwoniła dzielnicowa mojej wsi. Oczywiście, że miła.

Koleżanka podpowiedziała, że przed świętami zrobiła test, który skrócił jej kwarantannę. (Tak jest też na Ukrainie.) Mi już zrobiło się miło na mojej na tyle, że szkoda byłoby płacić 400 zł za odkupienie wolności zabranej bezpłatnie. Jednak zadzwoniłem, oczywiście, że o 4 rano, do call centre sanepidu. Znowu miła dziewczyna poinformowała mnie, że kwarantanna po przekroczeniu granicy nie skraca się, nawet z testem negatywnym. Owszem tak było, ale od świąt już tak nie jest. Jedynym zwolnieniem jest szczepionka, a dokładniej jej dwie dawki. Nie dziwi mnie to. Taka jest polityka rządu – „miłym szantażem ich i szykanami, jak nie chcą się szczepić po dobroci”. Spokojnie czekam końca tego małżeństwa. Jeszcze tydzień i chwała Ukrainie. 😊

Styczeń 2021